

Urszula Szymańska
61-717 Poznań
ul. Kościuszki 107 m 10
tel. 532 659

AW II
- 12224/P

Wysiedlenie

Urodziłam się 14 października 1924r. w Lesznie Wlkp. Mama zajmowała się domem oraz starała się w różny sposób pomóc ojcu w utrzymaniu domu. Ojciec był kupcem. Mam starszego brata i miałam 3 młodsze siostry/1 nie żyje/. W dniu wybuchu wojny /1.09.39/ miałam ukończoną 1 klasę gimnazjum w Lesznie. Początkiem naszej tragedii było aresztowanie przez Gestapo naszego ojca /14.09.39/ i następnie zozstrzelanie go w Lesie Rydzynskim. 11 listopada 1939r. Podobno musiał sam sobie kopać swój grób. Wspólna mogiła wówczas rozstrzelanych znajduje się na starym, zabytkowym cmentarzu leszczyńskim. Ponadto ~~w~~ kaplicy cmentarnej jest umieszczona pamiątkowa tablica z nazwiskami osób zamordowanych - „tym, którzy oddali życie swoje w ofierze za Boga i Polskę 1939-1945r.”. Załączam ksero powyższej tablicy z nazwiskami i imieniem mego ojca: Wiktor Grycz /zaznaczone krzyżykiem/. Zostaliśmy sami bez środków do życia. Najmłodsza siostra miała 2 lata. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić! Niespodziewanie, w późnych godzinach popołudniowych, nagle wtargnęło do naszego mieszkania /przy ul. Bolesława Chrobrego 48m8 w Lesznie/ dwóch umundurowanych Niemców, od progu głośno wrzeszczących: „in 5 minuten raus”. Moja 2 letnia chora siostra zaczęła głośno płakać i nie pozwalała się ubrać /leżała w łóżeczku z 39°C temperatury/. Niemcy użyli pałek /brat dostał pałką w głowę co go zupełnie zamroczyło/ i krzyczeli: raus, raus, raus... Nie jesteśmy zupełnie przygotowani, nie mamy nic spakowane. Mama biegnie z kuchni do pokoju, coś układa w kredensie - zupełnie straciła głowę. Słoik ze świeżo stopionym smalcem, umieszcza jak zwykle na półce. Upłynęło chyba z 15 minut. Oprawcy wrzeszczą, biegają po mieszkaniu, popychają nas. Jeden z nich zbliża się do - do łóżeczka dziecięcego - wtedy mama zaczyna krzyczeć po niemiecku. Długo mieszkała w Essen, Dortmundzie i Rechlingehausen - zna doskonale język niemiecki. Oprawcy, słysząc mamę krzyczącą po niemiecku, jakby się nieco uspokoili. Ale nie pozwalają na żadne pakowanie. Mama ubiera i tuli moją dwuletnią siostrę. My zakładamy płaszcze - jest ostra zima /15 marca 1940r./ Wychodzimy. Prowadzą nas na punkt zbiorczy do szkoły. Jest tam już dużo ludzi.

Nocujemy a raczej koczujemy na podłodze. Następnego dnia wieczorem prowadzą nas na dworzec. Zawieszono nas do Poznania na ul. Główną do bardzo zarobaczonego baraku. Leżymy na brudnej sieczce/podrobiona słoma/, fruwią pchły, poruszają się wszy i inne robaki.

Niewolno nigdzie wychodzić, więc ludzie zmuszeni są swoje potrzeby fizjologiczne również tu zakatwiać. Trudno opisać zapachy, które unosiły się nad kłębiącymi się biednymi ludźmi.

Była zima - więc chyba to uratowało nas od zarazy. Nie przypominam sobie by cokolwiek dawano nam do picia lub jedzenia.

Po dwóch tak spędzonych dobach wsadzono wszystkich do pociągu.

Wiem, że wieziono nas w kierunku Skierniewic. Chciało nam się potwornie pić. Na jakiejś stacji zawołano, że jest kawa dla dzieci. Zrobiło się zamieszanie, bo każdemu chciało się pić. Niestety, mojej małej, chorej siostrzyczce nie dostało się ani łyka. Była półprzytomna, mało reagowała na wszystko co się wokół niej działo.

Od Skierniewic pociąg zmienił kierunek na południowy wschód.

Po dwóch tygodniach takiej jazdy dojechaliśmy do Jarosławia.

Tu nas wyładowano. Były tłumy. Było b. zimno. Nie czułam swoich nóg, ani rąk. Byłam bardzo głodna i spragniona. Zaczęło się robić ciemno, a nami nikt się nie interesował.

Wreszcie wsadzono nas na wiejski wóz, który ruszył w niewiadomym kierunku. Po drodze nagle słyszę moją młodszą siostrę, która mówi, że nie czuje zupełnie nóg, zaczęłam je rozcierać, były jak lód. Jechaliśmy nocą w nieznaną, w trzaskający mróz. Spragnieni i głodni z prawie umierającym dzieckiem. /Właśnie ta najmłodsza siostra nie żyje./

Jest to dla mnie ciągle, choć upłynęło tyle już czasu, niezmiernie bolesne. Trudno mi się z nią pogodzić. Tym bardziej, że Władze Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę twierdzą, że tylko wysiedlonym na przymusowe roboty coś się należy. A nam, którym zamordowano ojca, a później bestialsko wyrzucono z domu i skazano na poniewierkę, głód, nieopisaną wprost biedę i poniżenie nic się nie należy?

Dowieziono nas do wsi Rozwienica oddalonej od Jarosławia 10 km.

Umieszczono nas wszystkich/6 osób/u gospodarza nazwiskiem Strączek w małej izbie, która mieściła tylko 2 łóżka. W tych łóżkach spały ~~tylko~~ po 2 osoby. w każdym i na podłodze 2 osoby. Później okazało się, że inni wysiedleni ze ~~Zinina~~ /pp Moeck/ 4 osoby dostały cały dom z dwoma dużymi pokojami i kuchnią. Interweniowaliśmy w miejscowej gminie ale bez rezultatu. Nasz los już nikogo nie obchodził. Powiedziano nam tylko, że mamy chodzić codziennie do innego gospodarza po mleko w obrębie 1/2 wsi. Ta druga połowa - zamożniejsza - została przydzielona tym drugim. wysiedleńcom ze ~~Zinina~~ /małżeństwo z dwójką dzieci/. Odczuliśmy brak ojca, który by napewno nam pomógł.

Po to mleko chodziła moja młodszą 10 letnią siostrą Aleksandra. Ja 15 letnia strasznie się wstydziałam. Różnie ludzie reagowali, gdy

zjawiałam się z garnkiem. Czułam się jak żebraczka, gdy z pogardą wlewano mi do garnka od 1/2 do ok. 1 i 1/2 litra mleka na 6 osób. Początkowo chodziłam ale mama widząc ile mnie to kosztuje poprosiła młodszą córkę Oleńkę. Ona chętnie się zgodziła. Ta odrobina mleka była jedynym naszym wartościowym pożywieniem. Gdy pewnego dnia została ^{Ole} dotkliwie pogryziona przez psa, specjalnie wypuszczonego na jej spotkanie przez jednego z gospodarzy, miałam wtedy straszliwe wyrzuty sumienia. Bardzo odczuwamy brak chleba. Pierwszy kawałek chleba jemy dopiero jesienią. Po żniwach zbieramy kłosa na ściernisku należącym do dworu pp Górskich, których Niemcy zostawili na majątku. Te zebrane kłosa mama młóci cepem. Uzyskane ziarno mielimy na żarnach ręcznie. To jest bardzo ciężka praca. Pamiętam i do końca życia nie zapomnę smak pierwszej kromki chleba, uzyskanej w pocie czoła.

Tego chleba /wydzielanego po 1 kromce/ nie starczyło na długo. Już zimą znów nie mieliśmy chleba. Jedliśmy zupełną jałową z brukwi. Chodziliśmy nocą na dworskie pola kraść kapuszkę, ew. trochę ziemniaków. Stale byłam głodna, zaczęły szybko psuć mi się zęby, wypadały włosy. Latem szłam do dworskiego ogrodu, gdzie pracowałam od wschodu do zachodu słońca za 2 zł, za która i tak nic nie mogłam kupić.

Pracując jednak usiłowałam pożywić się surowymi roślinami, gdy oko dozorczy było skierowane w inną stronę.

Nie mogąc znieść tej ciasnoty panującej w naszej klitce, przenosimy się do opuszczonej chałupy z gliny, jako nie nadającej się do zamieszkania. Chałupa nie ma podłogi, tylko glinę. Pokryta jest dziurawą strzechą. W czasie deszczu leje się woda do środka. Wygódka jest na zewnątrz. Nie mamy światła ani wody. Po wodę chodziliśmy do odległej studni. Ale mieści się w tej chacie miejsce na 3 prycze. Nie trzeba spać na podłodze. Zimy są bardzo mroźne. Mam odmrożone nogi łącznie z łydkami. Bardzo martwi mnie stale pogarszający się stan zdrowia naszej mamy.

Ma dopiero czterdzieści parę lat a wygląda jak staruszka!

Siwe włosy, zupełny brak zębów, bladość, plecy pochylone...

Nie przyzwyczajoną do tak potwornie ciężkiego bytowania traci zdrowie z dnia na dzień! Do tego dochodzi troska o dzieci, o nas. Pomagamy w miarę możliwości. Jak nie u strasznie srogiemu ogrodnika to czasem mamy szczęście, że zatrudni nas jakiś gospodarz do pielienia lub na wykopki. Wówczas jest to okazja do zarobienia wiaderka ziemniaków, marchwi, kapusty. Po codziennej brukwi-ziemniak smakuje nam jak ciasteczko. Mija 4 rok naszego pobytu w Roźwienicy.

W lipcu 1944r. opanowują Jarosław i okolice wojska radzieckie.

Czołgi radzieckie pojawiają się nawet w Roźwienicy. Jednak żadnej radości jakoś nie widać.

Może dlatego, że żołnierze są brudni, niechlujni i wszystko po drodze rabują. Nawet nas biedaków okradli. Widząc suszące się przed naszą chałupą ręczniki i inne dziecięce rzeczy - zabrali je.

Ale z ich pojawieniem się, zwłaszcza dla mnie, pojawiła się możliwość nauki, tak dramatycznie przerwanej w 1939r.

Proszę mamę o zgodę. Bo przecież to ja w głównej mierze dostarczam, ~~przemycam~~ ^{przebiegam} na roli lub robiąc na drutach, nieco środków żywnościowych. Dziś każdy przyjmie z niedowierzaniem to co mówiłam mojej mamie. Prosiłam o pozwolenie na naukę, przyrzekając, że nie będą jadła - ale pragnę się uczyć!

W Jarosławiu w podziemiach klasztornych już rozpoczęły się egzaminy. Ja mam skończoną tylko jedną klasę gimnazjalną.

Idę 10 km do Jarosławia i zgłaszam się na egzamin. Zawsze byłam bardzo dobrą uczennicą. Sama przerobiłam z pożyczonych podręczników II klasę gimnazjum, więc chcę zdawać do klasy III!

Po egzaminie zostaję przyjęta do klasy IV. Radość moja jest ogromna. Codziennie idę 10 km do szkoły/2 godziny/ i wracam pieszo do Roźwienicy również 2 godziny. Uczę się z zapałem bez żadnej przerwy - śpię 2-3 godzin. Ale zbliża się zima. Rano jak wychodzę jest ciemno/ok. 6/ i zimno, a ja ciągle jestem głodna. Poza tym nie mogę się uczyć wieczorami ponieważ nie mamy żadnego oświetlenia. Mamy wprawdzie karbidówkę, ale nie ma za co kupić karbidu. Uczę się w czasie mojej drogi do szkoły i z powrotem. O przerwaniu nauki wcale nie myślę ale gonię już resztkami sił. Wtedy spotykam w drodze do Roźwienicy panią Kosową, która mówi mi, że ma w Jarosławiu mieszkanie, którego nie używa i daje mi do ręki klucz. Jestem w siódmym niebie.

Już następnego dnia po lekcjach nie wracam do Roźwienicy, tylko udaję się pod wskazany adres. Wszystko się zgadza, są nawet 2 pokoje ale nie ogrzewane. Nie mam opału. Wszystko jest zlodowaciałe. Siedzę w płaszczu przy stole i uczę się. Później kładę się pod zimną kołdrę, która pod wpływem mojego organizmu powoli odmraża się. Toaleta jest na zewnątrz, wspólna dla okolicznych mieszkańców. Obok mieszka sympatyczna młoda krawcowa z rodzicami. Ona właśnie zwróciła ^{na mnie} mi uwagę, jak opuszczałam toaletę, mruczając pod nosem jakieś naukowe formułki, i zaprosiła mnie do swego mieszkania/pokój z kuchnią/ i poczęstowała gorącą zupą.

Ach jak mi było wtedy dobrze. Później odprowadziła mnie do mego mieszkania i zajrzała do środka. Obejrzała zmarzniętą na kość pościel, zmarzniętą wodę w misce i zamrznięte okna. Oświadczyła: „tu nie można mieszkać, choć do nas”.

I tak poprawił mi się ~~xxxxx~~ mój los.

Spałam na leżance, we wspólnym pokoju. Lekcje odrabiałam przy kuchennym stole. Po powrocie ze szkoły dostawałam talerz ^{gorącej} zupy.

Kuchnia ogrzewana była „kozą”. Wszystko szło mi bardzo dobrze.
Nowy kłopot. Gimnazjum, do którego chodziłam było prywatne /Prywatne Gimnazjum i Licum Żeńskie im. Juliusza Słowackiego/.
Poproszono o uiszczenie czesnego 150 zł miesięcznie. Z przełożoną /prof. Nosową/ i opiekunką klasy prof. Czacką porozmawiałam o mojej sytuacji. Panie profesorki postarały mi się o korepetycje z matematyki i łaciny jako, że z tych przedmiotów byłam bardzo dobra.
Z pieniędzy zarobionych opłacałam czesne.
Nadeszła wiosna 1945r. Dowiedzieliśmy się, że Leszno jest już wolne. Decydujemy się na powrót. W pierwszych dniach kwietnia ⁴⁵² zjawia się w Jarosławiu mama z rodzeństwem z zamiarem podróży do Leszna. Moim jarosławskim gospodarzom przywozi furmankę chrustu, uzbieranego w lesie w ramach wdzięczności /za mój pobyt u nich/.
Udajemy się wszyscy na dworzec i czekamy na pociąg udający się na Zachód.
W końcu ładujemy się do pociągu i wracamy do domu. Podróż trwa 2 tygodnie. W ostrowie zostajemy okradzeni. Ktoś ukradł nam worek z naszą odzieżą. Wreszcie jesteśmy w Lesznie. Ogarnia mnie niesamowite wrażenie. Oto jestem znowu w moim ukochanym mieście, w którym się urodziłam, w którym spędziłam moje dzieciństwo a z którego zostałam przed 5 laty tak brutalnie wypędzona. Nie możemy wejść do naszego mieszkania z którego nas usunięto. Nasze mieszkanie jest zajęte. Nie mamy gdzie mieszkać!
Mieszkamy kątem u ciotki. Nocować chodzimy do sióstr, które prowadzą ośrodek dla starców. Władze Leszna obiecują rychłe wykwaterowanie ludzi, którzy bezprawnie zajęli nasze mieszkanie. My cierpliwie czekamy. Pewnej nocy nagle do domu starców, w którym nocujemy, wtargnęła grupa rosyjskich żołnierzy i zaczęła gwałcić leciwe staruszki, ale przede wszystkim siostry. Ja z siostrą, gdy zorientowałyśmy się co się dzieje, szybko ukryłyśmy się pod łózkami, drżąc ze strachu i modląc się w duchu. Nad ranem napastnicy opuścili przytułek. Już więcej tam nie nocowałyśmy.
Natychmiast mogliśmy wrócić do naszego mieszkania, niestety zupełnie pustego. Według naocznych świadków nasze rzeczy zostały wywiezione przez Niemców do niemieckich majątków. Były to drogie, rzeźbione, wspaniałe meble, przywiezione przez mamę w 1918r. z Nadrenii, gdzie mieszkała wówczas. Resztę rozkradziono. Pozwolono nam ^{zostawić} ~~zostawić~~ nieco rzeczy ponemieckich, za które o ironio! kazano zapłacić.

Nie mamy odzieży i naczyń stołowych. Mama nie ma pieniędzy ani pracy. Jest bardzo zniszczona i schorowana. Występuje dla mnie ten sam problem jaki miałam w lipcu 1944r. przed podjęciem nauki. Co robić? Iść do pracy i pomóc rodzinie czy uczyć się dalej? Jestem już w 4 klasie gimnazjalnej i mogę za 2 miesiące zdawać tzw. małą maturę. Sprawę rozstrzyga mama. Mam iść do szkoły i zdawać maturę. Za tę decyzję jestem mamie niezmiernie wdzięczna. Zapisuję się więc do szkoły na podstawie świadectwa odejścia, jakie otrzymałam w Jarosławiu. Oceny na świadectwie miałam dobre i bardzo dobre. Zaczynam się więc uczyć w Gimnazjum-Liceum Ogólnokształcącym im Marii Konopnickiej w Lesznie. Jestem prymuską. Po intensywnej nauce w Jarosławiu idę do przodu jak burza. Udzielam korepetycji, również z łaciny i matematyki. Dnia 24 lipca 1945r. otrzymuję świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego w Lesznie. Po roku w dniu 28 czerwca 1946r. otrzymuję świadectwo dojrzałości Liceum ogólnokształcącego. Na świadectwie maturalnym mam tylko 2 stopnie dobre, reszta to stopnie bardzo dobre. Wybieram się na studia. Chcąc studiować muszę równocześnie pracować, bo na żadną pomoc od kogokolwiek nie mogę liczyć. Wybieram Akademię Handlową - choć nie jest to mój wymarzony kierunek. Podjęłam pracę jako księgowa, co pozwoliło mi w miarę spokojnie studiować. Niestety, gdy jestem na 2 roku studiów umiera moja mama. Był to dla mnie ~~prawdziwy~~ straszliwy cios. Bestialskie zamordowanie ojca, brutalne wyrzucenie z domu, straszna okupacyjna poniewierka, strata całego życiowego dorobku, nędza powojenna - to wszystko złożyło się na przedwczesną śmierć matki. Zostałam zupełną sierotą. W 1949r. obroniłam pracę dyplomową u prof. Rosińskiego z ekonomii politycznej na temat regulacji cen, opracowuję pracę angielskiego uczonego Laytona, korzystałam z oryginalnego, angielskiego opracowania tego uczonego. W tym samym roku wyszłam za mąż. Tym samym mogłam nareszcie rozpocząć prawdziwe studia. Następnego dnia po obronie mojej pracy dyplomowej, przystąpiłam do egzaminu wstępnego na wydział lekarski Uniwersytetu Poznańskiego. Egzamin zdałam /fizyka-dobrze, biologia-b.dobrze/ i zostałam przyjęta na I rok wydziału lekarskiego. Będąc na utrzymaniu męża /Jana Szymańskiego/, który już pracował kończąc studia, mogłam spokojnie studiować medycynę. Bardzo skromny zarobek męża - urzędnika pozwolił na bardzo skromne utrzymanie 2 osób. Gdyby był członkiem PZPR miałby szansę na bardzo dobrą posadę. Znał doskonale 2 zachodnie języki /angielski i francuski/.

Zrobił doktorat z prawa. Ale udział w Siłach Zbrojnych na zachodzie / I Dywizja Grenadierów oraz I Dywizja Pancerna Gen. Maczka / sprawiły, że był niezmiernie dotkliwie prześladowany i szykanowany.

Wogóle nie mógł początkowo uzyskać żadnej pracy. Za to musiał się meldować w U.B. raz w miesiącu, gdzie był inwigilowany.

Cudem uniknął aresztowania. Najpierw rodzina moja była prześladowana przez faszystów a po wojnie przez komunistów.

Niniejsza praca ma być na temat ~~przesiedleń~~ wysiedlenia.

Wypada więc kończyć.

Jedno tylko zagadnienie nie daje mi spokoju.

Wybuch wojny, zamordowanie ojca, bestialskie wysiedlenie - to nie tylko fizyczne i psychiczne cierpienie. Ograbienie z całego dotychczasowego dorobku materialnego i uczynienie z nas nędzarzy.

To coś znacznie więcej!

Zniszczono całą naszą rodzinę. Nas dzieci pozbawiono normalnego rozwoju w tej rodzinie, pozbawiono możliwości nauki, nie mówiąc skromnie o pozbawieniu prawa do zabawy i rozrywek, jakie normalnie przysługują dzieciom i młodzieży.

W jednej chwili z beztroskiego dzieciństwa rzucono nas na szeroką wodę i zmuszano do walki o swój byt by pozostać przy życiu.

Jakiegokolwiek zrekompensowanie tego wszystkiego jest wogóle niemożliwe. Bo nikt nie jest w stanie przywrócić straconych młodych lat. Nie ma na to żadnej ceny.

Kilka razy zwracałam się do Ambasady Niemieckiej o należne nam odszkodowanie. Jestem zweryfikowanym członkiem Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę.

Okazuję się, że nic nam się nie należy. Rozmawiałam z zaprzyjaźnionymi Holenderkami. Otóż one po wojnie otrzymały odszkodowanie - tylko za zniszczony dom. Nikogo z ich rodziny nie rozstrzelano ani nikogo nie wysiedlono. Dom został zniszczony w czasie działań wojennych. Za otrzymane odszkodowanie wybudowały sobie nowy dom, piękniejszy niż miały i jeszcze zostały im pieniądze. Państwo holenderskie wszystkim poszkodowanym obywatelom wypłaciło od razu odszkodowania i następnie zwróciło się do rządu niemieckiego o zwrot wypłaconych sum i otrzymało rządane sumy. A u nas?

Tak w PRL jak i teraz czujemy się obywatelami drugiej kategorii.

Los pojedynczych ludzi jest państwu zupełnie obojętny.

Tak jak za PRL tak i teraz wygłasza się ex katedra jakieś wzniosłe slogany i cele, które nie są zrealizowane, stale zmieniane i dla zwykłych obywateli zupełnie bez znaczenia.

Jak można było w imieniu tak bardzo poszkodowanych obywateli zrezygnować z należnych im odszkodowań, zwłaszcza od tak zasobnego państwa jak Niemcy.

Np. Żydzi otrzymali olbrzymie odszkodowania i w dalszym ciągu są wspomagani. Ojciec mój również stracił życie niewinnie i nikt poza najbliższą rodziną, nad tym nie boleje i nikogo to nie obchodzi. Natomiast Żydzi potrafią wspaniale eksponować swoje prześladowania i czerpać z tego niemałe profity.

Cały świat się nad nimi użala a Polakami raczej gardzą i przypisują im winy nie popełnione, jak pogrom Żydów.

Mimo, że od wojny upłynęło już tyle lat, nadal odczuwam jej skutki. Są to dolegliwości związane z odmrożeniami jakich doznałam na wysiedleniu w Rozwienicy.

Jestem pacjentką Poradni Reumatologicznej i Kardiologicznej.

Mimo ^{aw}zawansowanego wieku/w tym roku kończę 70 lat/nadal pracuję jako lekarz pediatra w Pogotowiu Ratunkowym.

Urszula Szymańska
Urszula Szymańska

z Dąbrowy

TYM, KTÓRZY
ODDALIZYLI SWOJE
W OFIERZE ZA BOGA I POLSKĘ.
1939-1945

ANDRZEJEWSKI KAZIMIERZ 1921-1940 RAWICZ
 BALDYS LEON 1907-1944 OSWIECIM
 BARCZYNSKI LEON 1901-1939 FORT VII
 BARTKOWIAK LUKASZ 1890-1944 OSWIECIM
 BAK PAWEŁ 1911-1939 K/WARSZAWY
 BERCZYK ANTONI 1908-1942 RAWICZ
 BŁASZKOWSKI WŁADYSŁAW 1909-1944 NEUENGAMME
 BŁASZCZAK JAN 1907-1941 MAUTHAUSEN
 BOROWIAK JAN 1915-1939 SOCHACZEW
 BOROWIAK KAZIMIERZ 1917-1940 FORT VII
 BRYL STANISŁAW 1899-1939 KUTNO
 CICHONSKI CZESŁAW 1914-1939 KUTNO
 DĄBROWSKI JAN 1922-1944 GROSS-ROSEN
 DOBRZYCKI STANISŁAW 1910-1941 OSWIECIM
 DOMAGAŁA JOZEFA 1919-1940 RAVENSBRUK
 DOMAGAŁA ANDRZEJ 1883-1940 BUCHENWALD
 DOMICHOWSKI FRANCISZEK 1906-1940 BUCHENWALD
 DUDZIAK ALEKSANDER 1918-1940 SANOK
 FILIPOWSKI ANTONI 1910-1945 ŻABIKOWO
 FISCHER JAN 1901-1939 NA FRONCIE
 FRĄCKOWIAK FRANCISZEK 1889-1940 LASEK RYDZ.
 GAUZA STANISŁAW 1885-1942 DACHAU
 GISZCZYNSKI MARIAN 1913-1939 NA FRONCIE
 GŁOGIŃSKI WŁADYSŁAW 1921-1942 RAWICZ
 GOCHA MARIA 1922-1944 ŻABIKOWO
 GORECKI BOLESŁAW 1919-1940 OSWIECIM
 GMURA FRANCISZEK 1897-1940 FORT VII
 GRYCZ WIKTOR 1890-1939 LASEK RYDZ.
 GRZYWACZYK JOZEF 1914-1939 N/BZURA
 HANDKE JERZY 1912-1944 K/MŁOSŁAWIA
 HANDKE KONRAD 1916-1939 N/BZURA
 HEJNOWICZ WACŁAW 1892-1941 MAUTHAUSEN
 HIBNER JOZEF 1899-1939 N/BZURA
 JANISZEWSKI JOZEF 1886-1945 FLOSSENBURG
 JANKOWIAK JAN 1921-1945 GUSEN
 JEDRASZCZYK MICHAŁ 1901-1943 MAUTHAUSEN
 KABZA STANISŁAW 1892-1943 TOMASZÓW M.
 KACZMAREK JAN 1922-1942 WRONKI
 KĘDZIORA HENRYK 1923-1942 OSWIECIM
 KŁUPIEĆ STANISŁAW 1897-1944 SACHSENHAUSEN
 KONIECZNY STANISŁAW 1905-1940 POZNAŃ
 KONDOPKA ANTONI 1913-1939 LASEK RYDZ.
 KOPEĆ MICHAŁ 1892-1945 GROSS-ROSEN
 KOŚCIELNY STEFAN 1906-1944 MAUTHAUSEN
 KOWALSKI EDWARD 1904-1945 N/LEBA
 KOZŁOWSKI WŁADYSŁAW 1916-1943 OSWIECIM
 KUBECZAK FELIKS 1916-1939 NA FRONCIE
 KUBIAK ZYGMUNT 1916-1939 BORY Tucholskie
 KURP ZYGMUNT 1920-1939 N/BZURA
 KUSNIEWSKI FRANCISZEK 1910-1940 BUCHENWALD
 KRZYMIŃSKI MICHAŁ 1886-1939 FORT VII
 KRZYŻOSIAK JAN 1916-1939 KUTNO
 LASKOWSKI ANDRZEJ 1887-1940 FORT VII
 LEWANDOWSKI IGNACY 1905-1940 LASEK RYDZ.
 LEWANDOWSKI MAKSYMILIAN 1903-1945 ŻABIKOWO
 LEWANDOWSKI MARIAN 1918-1940 FLOSSENBURG
 LUKASZYK BRONISŁAW 1907-1939 PARZYMIECZY
 LUKASZEWSKA ANNA 1898-1942 OSWIECIM
 MAJEWSKI KAROL 1899-1940 LASEK RYDZ.
 MACHNIKOWSKI SYLWESTER 1903-1939 FORT VII
 MARKOWSKA JANINA 1905-1944 FORT VII
 MAŁEPSZY PIOTR 1895-1942 MAUTHAUSEN
 MAĆKOWIAK STEFAN 1921-1942 OSWIECIM
 MAJ EDMUND 1900-1942 MAUTHAUSEN
 MATYKŁASIŃSKI ALOJZY 1909-1942 BRZEZINKI
 MATUSZAK JAN 1887-1939 LASEK RYDZ.
 MADRY LUDWIK 1914-1945 GROSS-ROSEN
 MEYZA ANTONI 1913-1940 NA FRONCIE
 METELSKI WŁADYSŁAW 1908-1944 NA FRONCIE
 MOTAŁA FRANCISZEK 1908-1939 ŁOWICZ
 MOCEK FELIKS 1921-1942 OSWIECIM
 MOGIŁKA ADAM 1900-1939 PUŚCZA KAMP.
 MUSIELAK JAN 1907-1942 BERLIN
 MUSIELAK FRANCISZEK 1908-1940 FORT VII
 NIEDZIELA STANISŁAWA 1921-1943 OSWIECIM
 NETMAN TEOFIL 1902-1939 LASEK RYDZ.
 NOWICKI JAN 1892-1939 LESZNO
 ORSZTYNOWICZ WALENTY 1891-1943 ORANIENBURG
 ORZAŁKIEWICZ FRANCISZEK 1900-1939 LASEK RYDZ.
 ORZAŁKIEWICZ LUDWIK 1893-1939 LASEK RYDZ.

Wyznaczony odwołaniem 19. 6. 91.
 z Hohenyrdempen Polskiej Partii Kato-
 licznej przez III Rzeszę

ZUR BEACHTUNG! UWAGA!

- I. Jeder Inhaber einer Kennkarte hat sich bei Behörden und Körperschaften des öffentlichen Rechts und gegenüber den staatlichen und gemeindlichen Kontrollorganen auf Verlangen mit der Kennkarte auszuweisen.
Każdy posiadacz karty rozpoznawczej winien się wobec władz i instytucji prawa publicznego oraz państwowych i gminnych organów kontrolnych na żądanie legitymować kartą rozpoznawczą.
- II. Kennkarten, in denen das Lichtbild, die Fingerabdrücke, eine der sonstigen vorgeschriebenen Eintragungen oder die anzubringenden Dienstsiegel fehlen, sind ungültig. Das gleiche gilt, wenn der Zustand des Lichtbildes oder die Fingerabdrücke eine einwandfreie Feststellung des Kennkarteninhabers nicht mehr zulassen oder die sonstigen Eintragungen oder die Stempel unleserlich geworden sind.
Karty rozpoznawczej, nie posiadające fotografii, odcisków palców, przepisowych wpisów lub pieczęci służbowej, są nieważne. To samo dotyczy wypadków, w których stan fotografii lub odcisków palców nie pozwala na dokładne stwierdzenie tożsamości posiadacza karty rozpoznawczej lub pozostałe wpisy czyli pieczęć stały się nieczytelne.
- III. Treten die Angaben in einer Kennkarte durch Berufswechsel, Namensänderung usw. auf den Inhaber nicht mehr zu, so hat er die Kennkarte der Antragsbehörde zur Änderung oder Neuansstellung vorzulegen. Wohnungsänderungen bescheinigt die Meldebehörde.
O ile dane karty rozpoznawczej straciły swą aktualność wskutek zmiany mieszkania, zawodu, nazwiska posiadacza karty i t. d., to winien on kartę rozpoznawczą przedstawić władzy załatwiającej wnioski celem zmiany karty lub wystawienia nowej karty rozpoznawczej. Zmiany zamieszkania potwierdza urząd meldunkowy.
- IV. Der Kennkarteninhaber ist verpflichtet, den Verlust einer gültigen Kennkarte unverzüglich der nächsten Antragsbehörde brieflich oder mündlich unter genauer Angabe seiner Personallen und der näheren Umstände des Verlustes zu melden.
Posiadacz karty, zobowiązany jest zgłosić natychmiast władzy załatwiającej wnioski zagubienia ważnej jeszcze karty rozpoznawczej pisemnie lub ustnie, podając dokładnie swe dane personalne i bliższe okoliczności zagubienia.

GENERALGOUVERNEMENT
GENERALNE GUBERNATORSTWO

KENNKARTE
KARTA ROZPOZNAWCZA

ROZWIENICA	
Kennort Miejsce wystawienia	JAROSLAW Distrikt Starostwo powiat. KRAKAU Okręg
Kennnummer Numer rozpoznawczy	377
Gültig bis Ważne do	8. IX 1948
Name Nazwisko	Grysz
Geburtsname (b. Ehefrau) Nazwisko panięńskie (u zatek)	Wozula
Vorname Imię	14-X-1924
Geboren am Urodzony (a) w dn.	Lissa
Geburtsort Miejsce urodzenia	Lissa Posen
Kreish. Starostwo pow.	Deutschland
Land Kraj	Hausswinder
Beruf Zawód	erlernter wyuczony ausgeübter wykonywany
Religion Wyznanie	röm. - kath.
Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze	keine - żadne







Wozula Grysz

Unterschrift der Kennkarteninhabers
Podpis posiadacza karty rozpoznawczej

Jaroslau den 8. Sep. 1943 194

Der Kreisbauamt Jaroslau
Amt für Pohlverwaltung



[Signature]

Unterschrift des ausserleitenden Beamten
Podpis sporządzającego urzędnika

AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZEDOWE	
Der Kennkarteninhaber wohnt Posiadacz karty rozpoznawczej mieszka	
In w	Rozwienica Strasse 95 ulica
Kreish. Starostwo powiat.	Jaroslau
Dienststegel Pieczeć służbowa	
Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego	
ab od	
In w	
Kreish. Starostwo powiat.	
Dienststegel Pieczeć służbowa	
Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego	
ab od	
In w	
Kreish. Starostwo powiat.	
Dienststegel Pieczeć służbowa	
Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego	